

Polscy robotnicy w Prowincji Pomorze w latach 1871-1945.

Od pracy sezonowej do przymusowej eksploatacji na rzecz gospodarki III Rzeszy

Rynek pracy w proklamowanym w 1871 r. Cesarstwie Niemieckim odznaczał się wyraźną różnicą w wynagrodzeniach między zachodem a wschodem kraju oraz między miastem a wsią. Gwałtownie nasilające się od szczytowego okresu industrializacji zjawisko wyludnienia wsi (*Landflucht*) powodowało powstanie znacznego niedoboru rąk do pracy oraz wymuszało migrację siły roboczej, zwłaszcza ludzi młodych. Te negatywne trendy dotyczyły w szczególności terenów pruskich na wschodzie, w tym w dużym stopniu Prowincji Pomorze. Obszar ten, jak wiadomo, odznaczał się charakterem wybitnie agrarnym i dość archaiczną strukturą gospodarczą, poza Szczecinem ze stosunkowo mniejszym udziałem przemysłu. W nowych warunkach ustrojowo-politycznych po 1871 r. prowincja ta siłą rzeczy musiała pełnić rolę regionu zepchniętego na peryferie. Ponieważ brakowało surowców, a gęstość zaludnienia była tam niska, co dodatkowo pogłębiała emigracja, ziemie te miały niemałe trudności z włączeniem się w obieg gospodarczy i proces industrializacji II Rzeszy.

Zjednoczone państwo niemieckie, zamiast próbować zaradzić w sposób systemowy sytuacji na rolniczych terenach na wschód od Łaby, postawiło na protekcjonizm, m.in. wprowadzając cła ochronne na wsi, a jednocześnie otworzyło granice dla zagranicznych pracowników sezonowych (*Saisonarbeiter*). Ci ostatni napływający co roku na Pomorze byli głównie Polakami, częstokroć młodymi chłopami z zaboru rosyjskiego i austriackiego (Galicji), którzy przybywali tam ze względu na wysokie bezrobocie, przeludnienie i niski poziom życia w ich miejscu zamieszkania. Rezerwa polskiej siły roboczej na wsi pomorskiej służyła jako wyrównanie braku robotników niemieckich migrujących również z tej prowincji masowo na zachód (*Ostflucht*) w związku z intensywnym rozwojem niemieckiego przemysłu (głównie w Zagłębiu Ruhry). Jej napływ na Pomorze można było w prosty sposób regulować w zależności od zapotrzebowania tamtejszego rolnictwa.

Władze niemieckie wychodziły z założenia, że warunki płacowe i socjalne *Saisonarbeiter* mogą być niższe od standardów niemieckich robotników rolnych. Polacy byli pod wieloma względami niezwykle wygodnymi emigrantami zarobkowymi dla pomorskich przedsiębiorców rolnych i wielkich właścicieli ziemskich (junkrów). Ciesząc się, że w ogóle znaleźli pracę, często bez słowa skargi godzili się na niskie wynagrodzenie i złe warunki zakwaterowania, nieregularny czas pracy oraz protekcyjnalne i nierzadko dyskryminujące traktowanie. Do tego nie trzeba było za nich opłacać składek na ubezpieczenie społeczne.

Sposób, w jaki właściciele majątków ziemskich ich traktowali coraz częściej określano, nie tylko zresztą w Prowincji Pomorskiej, mianem zwykłego wyzysku. Niemniej nawet przy szerokiej interpretacji tego pojęcia nie można tu mówić *stricte* o pracy przymusowej. Polacy przybywali tam wszak dobrowolnie z pobudek ekonomicznych. Zgodnie z niemieckim prawem z 1891 r. w miesiącach zimowych, na kilka dni przed świętami Bożego Narodzenia, robotnicy cudzoziemscy musieli wracać do swoich stron rodzinnych. Jeśli w tym czasie zostali zatrzymani na terytorium Pomorza, czy szerzej Prus, władze niemieckie przymusowo wydalaly ich z kraju. Celem tego działania było nade wszystko zapobieżenie trwałemu osiedlaniu się Polaków na tych ziemiach. W tym kontekście Bogdan Dopierała słusznie wskazywał, że sezonowość ich pracy była jednak „w wielu wypadkach pozorna”, gdyż po dwu- lub trzymiesięcznym pobycie w domu rodzinnym musieli „wrócić na poprzednie miejsce pracy do zachodniopomorskiego junkra”, a niekiedy zdarzało się, że „ludzie z jednych okolic, często nawet członkowie tych samych rodzin przez kilka pokoleń wyjeżdżali na pracę do tych samych wsi”.

Pomorscy właściciele ziemscy zainteresowani byli przede wszystkim brygadami żniwiarzy i zbieraczami ziemniaków (zwłaszcza na terenach Pomorza Tylnego), czyli czasowymi pracownikami polowymi, których po zbiorach dłużej nie potrzebowano i którym nie chciano dodatkowo płacić. Sporo Polaków pracowało też w owym czasie przy zbiorach buraków cukrowych, zwłaszcza w takich powiatach jak Pyrzyce, Greifswald, Anklam, Randow, Franzburg, Demmin, Rugia, Koszalin, Gryfice, Gryfino czy Uznam-Wolin. W kolejnych latach, szczególnie po 1900 r., okazało się jednak, że polscy pracownicy sezonowi, w reakcji na zbyt złe traktowanie i niskie wynagrodzenie, często opuszczali miejsce pracy przed upływem terminu umowy, najczęściej po to, by podjąć zatrudnienie u innego właściciela na lepszych warunkach.

Rozpętana pod koniec lipca 1914 r. I wojna światowa, która dość szybko przekształciła się w wieloletnią wojnę na wyczerpanie, przyniosła zwrot w kwestii zatrudniania obcokrajowców w Rzeszy, nie tylko w Prowincji Pomorskiej. Oprócz wykorzystania pracy zagranicznych jeńców wojennych, na tym terenie Niemcy niebawem zaczęli też zmuszać do pracy w rolnictwie polskich cywilów. Osobom przebywającym na Pomorzu, o ile nie pochodzili ze sprzymierzonych z Rzeszą Austro-Węgier (zabór austriacki), po wygaśnięciu umowy kategorycznie zabroniono powrotu do stron rodzinnych. Większość polskich robotników musiała pozostać w majątkach położonych na wschód od Łaby aż do końca wojny. Ponadto, Niemcy rozpoczęli w zaborze rosyjskim masowe deportacje Polaków na roboty. Środki przymusowe spotkały się z silnym oporem ludności, jednak w szczytowym momencie w latach

1917-1918 w całej Rzeszy znajdowało się mimo wszystko ok. 410 000 Polaków, z czego ponad 70% z nich umieszczono na wsi. Szacuje się, że na Pomorzu pracowało wówczas nawet kilkadziesiąt tysięcy osób tej narodowości, przy czym często trudno jest wyznaczyć granicę między formalną a faktyczną dobrowolnością ich zatrudnienia. Aczkolwiek z uwagi na różnorodne prawne restrykcje, środki dyscyplinujące i reglamentacje wobec Polaków niejednokrotnie miało ono charakter wprost przymusowy, o czym świadczyła też rosnąca z czasem liczba ucieczek z pomorskich gospodarstw.

Warto przy tym nadmienić, że spośród ok. 40 000 Polaków przebywających w Prowincji Pomorze prawie jedna czwarta, m.in. z uwagi na złe warunki pracy, zbyt niskie zarobki i niedostateczną aprowizację, odmówiła podpisania umów o pracę na rok 1918. Towarzyszyła temu jednocześnie popularna wśród pomorskich mieszkańców, inspirowana również centralnie, ksenofobiczna propaganda o polskim żywiole zagrażającym rzekomo regionalnej spistości narodowej tego regionu. Historycy zajmujący się omawianym zagadnieniem sugerują, że to właśnie w latach 1914-1918 kształtowały się już pewne mechanizmy eksploatacji oraz podszytej rasizmem dyskryminacji obcej siły roboczej, zwłaszcza pochodzenia słowiańskiego, nie tylko zresztą w niemieckim rolnictwie, które zostaną później wykorzystane przez reżim Adolfa Hitlera podczas następnej wojny.

Po I wojnie światowej, po utworzeniu Republiki Weimarskiej, skrajnie nacjonalistyczna oraz w swej wymowie niezwykle wyolbrzymiona propaganda wymierzona w polskich robotników sezonowych przybywających w celach zarobkowych do Prowincji Pomorskiej uległa dalszej intensyfikacji. Landrat ze Słupska nazwał ich wręcz „przednią strażą polskiej inwazji”, rzecz jasna o charakterze isticie kolonizatorskim. Natomiast w 1927 r. dyrektor szczecińskich towarzystw portowych, Alfred Berger, określił ich mianem „nosicieli polskich dążeń nacjonalistycznych”. Pomimo tej negatywnej kampanii podsycanej przez rozmaite stowarzyszenia nadgraniczne (*Grenzlandverbände*), polscy robotnicy sezonowi nadal przyjeżdżali za pracą na te ziemie, aczkolwiek pod względem statystycznym nie mogło być rzecz jasna porównania z latami 1914-1918. Niemniej w 1919 r., czyli zaraz po wojnie, znajdowało się tam ich nawet 55 tys., aczkolwiek pięć lat później było tu już „tylko” ponad 24 tys. Polaków. W latach 1925-1931 liczba niemieckich zezwoleń na zatrudnianie zagranicznych robotników rolnych, w zdecydowanej większości pochodzenia polskiego, w dalszym ciągu systematycznie spadała na Pomorzu, co było również wynikiem zmniejszania z roku na rok pozwoleń na takową pracę przez Prowincjonalny Urząd Pracy. Odzwierciedlało to zarazem zasadniczą zmianę w stosunku do okresu przedwojennego. Generalnie w znacznie większym stopniu pracownicy zagraniczni byli traktowani jedynie jako rezerwa na wypadek

koniunkturalnych zmian w gospodarce ponieważ zatrudnianie rodowitych Niemców miało odtąd wyraźny priorytet. W latach silnego wzrostu gospodarczego do Rzeszy, w tym na Pomorze, wpuszczano więcej obcokrajowców, a w czasach kryzysu – mniej. I tak sytuacja na pomorskim rynku pracy w omawianym okresie wyglądała następująco: 1925 r. – 21 512 zezwoleń na pracę; 1926 r. – 19 357; 1927 r. – 19 994; 1928 r. – 21 208; 1929 r.- 18 366; 1930 r.- 17 052; 1931 r. – 8 757. Aczkolwiek należy do tego doliczyć ok. 3000-4000 Polaków przebywających na Pomorzu od wielu lat, z których niemała część wraz z rodzinami (również mieszanymi pod względem narodowościowym) mieszkała tam na stałe, niekiedy nawet jeszcze przed 1914 r. Z tej przyczyny byli oni z reguły zwolnieni od regulacji ograniczających pobyt i pracę na tym terenie. W 1928 r. Konsulat RP w Szczecinie donosił polskiemu Ministerstwu Spraw Zagranicznych, że w pod jego dyplomatyczną jurysdykcją znajdowało się 24 000 polskich robotników rolnych, głównie sezonowych. Systematyczne ograniczanie pozwoleń na pracę przez czynniki prowincjonalne powodowało nawet bardziej niż sporadyczne braki siły roboczej na pomorskiej wsi, widoczne szczególnie w powiatach pyrzyckim, szczecińskim, gryfickim, gryfińskim, słupskim, kamieńskim i stargardzkim. Chodziło nade wszystko o nader deficytowe okresowo zbiory buraków cukrowych (na co skarżyli się zwłaszcza cukrownicy szczecińscy i tamtejsza Izba Rolnicza), zbóż chlebowych i ziemniaków.

Co ważne, zgodnie z polskim prawem, do 1926 r. wyjazd na tymczasowe roboty do Niemiec był zabroniony. Natomiast z punktu widzenia przepisów niemieckich do 1927 r. polska emigracja zarobkowa była legalna tylko jeśli robotnicy zostali zwerbowani przez Niemiecką Centralę Robotniczą. Reszta przyjezdnej siły roboczej przebywała tam samowolnie, a zatem nie była objęta konwencją emigracyjną z 24 listopada 1927 r. Dokument ten regulował status prawny polskich robotników. Na jego mocy zostali oni zrównani z pracownikami niemieckimi w zakresie warunków pracy i wynagrodzenia (acz w obu przypadkach niewielkiego) oraz pod kątem świadczeń opieki społecznej. Podlegali oni też ochronie prawnej ze strony lokalnych polskich konsulatów. Samowolne działania miejscowych władz, właścicieli ziemskich i przedsiębiorców zostały zatem skutecznie ograniczone przez ogólnokrajowe przepisy ramowe.

Po zdobyciu przez Hitlera władzy w Niemczech w 1933 r., pomimo deklarowanej podsytej rasizmem niechęci do obcokrajowców, długofalowe skutki wielkiego kryzysu ekonomicznego oraz autarkiczne potrzeby gospodarki, zwłaszcza po wprowadzeniu w życie Planu Czteroletniego w 1936 r., spowodowały, że zatrudnianie zagranicznych robotników stało się wręcz koniecznością. W przypadku Pomorza dochodził do tego dotkliwy brak rąk do pracy na wsi i związana z tym konieczność przejścia na ekstensywny sposób gospodarowania. Mimo tych działań, w tym bezskutecznych starań umieszczania tam Niemców węgierskich lub

słowackich, nie udało się wyeliminować napływu na te tereny polskich robotników rolnych, choć już nie w takim zakresie jak wcześniej. Co więcej, szczególnie po 1936 r., czyli w okresie intensywnych przygotowań reżimu nazistowskiego do wojny, znowu zaczęto angażować Polaków do prac sezonowych na wsi. Do tego w 1937 r. władze polskie wyraziły zgodę na ponowne bardziej masowe wysyłanie rodzimych robotników do Rzeszy. Wiosną 1939 r., a zatem na kilka miesięcy przed wybuchem wojny, bezpośrednio w rolnictwie pomorskim, na niepodzielnych gospodarstwach dziedzicznych pracowało oficjalnie 727 polskich robotników kontraktowych oraz 85 osób tej narodowości jako stała służba domowa. Co interesujące, o wiele liczniejszymi grupami w tym kontekście byli wówczas Włosi (2450), Jugosłowianie (2167), Węgrzy (3035) oraz Słowacy (1058).

Po napaści Niemiec nazistowskich na Polskę i wybuchu II wojny światowej we wrześniu 1939 r., z uwagi na niedobór rąk do pracy w kluczowych dla wysiłku zbrojeniowego przedsiębiorstwach przemysłowych i rolnych, Pomorze szybko stało się miejscem, do którego zwożono tysiące polskich jeńców i robotników przymusowych.



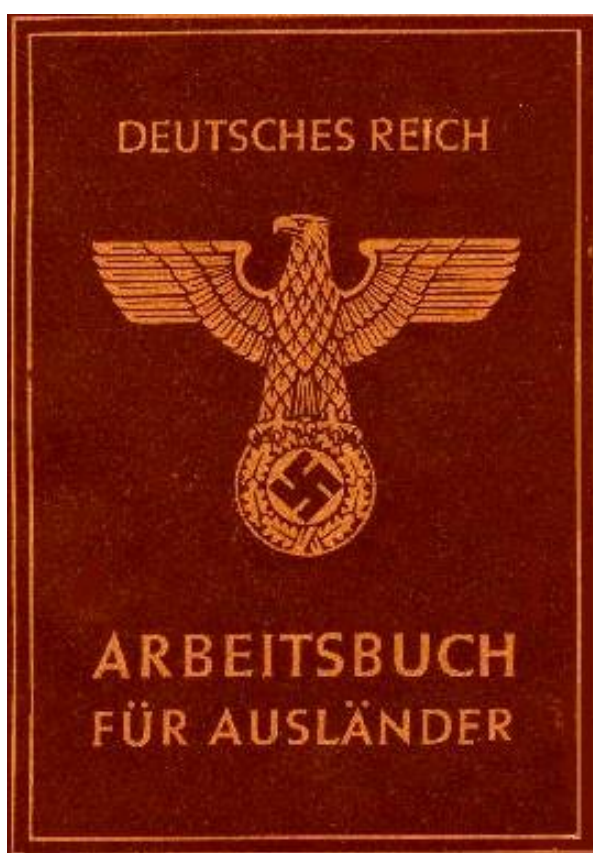
Jeńcy polscy we wrześniu 1939 r. podczas zbierania ziemniaków, z prawej pilnujący ich żołnierz niemiecki (NAC, 2-116)

Z czasem rezerwuar tamtejszej siły roboczej objął pracowników z niemal całej okupowanej Europy. I tak do stolicy prowincji, czyli Szczecina, Polacy z okupowanego Pomorza Gdańskiego i Wielkopolski zostali przywiezieni już 18 września 1939 r. W początkach roku następnego ich liczba w mieście wyniosła już ok. 15 tys. zatrudnionych. Przeważali oni wśród miejscowych robotników cudzoziemskich, którzy z czasem, zwłaszcza po 1943 r., stanowili nawet 10 proc. mieszkańców miasta. Angażowano ich przede wszystkim do prac w porcie szczecińskim, przemyśle stoczniovym, fabryce samochodów Stoewera, papierni na Skolwinie i w wielu pomniejszych zakładach, a w przypadku kobiet często w restauracjach i jako pomoc domowa. Ważniejsze obozy tego typu w Szczecinie w owym czasie to Pommersche Zuckersiederei – ulokowany na Łasztowni przy rafinerii cukru, Merkurlager – należący do stoczni Stettiner Oderwerke, Gemeinschaftslager Strom-Stolzenhagen przy ul. Nad Odrą 18 - miejsce zakwaterowania robotników pracujących na terenie huty, oraz Pomolager – przynależny do zakładów budowy silników (do samolotów Junkers) Pommersche Motorenbau w Załomiu i zatrudniający nawet 4 tys. osób.



Grupa polskich jeńców z obozu Stalag II C z Greifswaldu/Gryfii, skierowanych do pracy w Szczecinie. Zdjęcie wykonane w 1941 r. (zdjęcie ze zbiorów Książnicy Pomorskiej w Szczecinie)

Przykładowo, na terenie samej dzielnicy Pomorzany (*Pommerensdorf*) istniało w owym czasie co najmniej kilka niemieckich obozów pracy przymusowej, a dokładniej obozów zbiorowego zakwaterowania, statystycznie najczęściej wówczas występujących, na które składały się drewniane baraki mogące pomieścić do 300 ludzi. I tak Polacy byli zatrudnieni tam chociażby w obozie Gemeinschaftslager Tiergarten – utworzonym pod koniec 1939 r. (zlikwidowanym w połowie 1941 r.) i zlokalizowanym przy ul. Chmielewskiego 18 oraz w obozie Merkurlager 4-Am Lenzweg, założonym przy gazowni w 1940 r. (funkcjonował do końca sierpnia 1944 r.). Obozy typu Gemeinschaftslager znajdowały się również w budynkach przy ul. Chmielewskiego 26 i ul. Milczańskiej 56/57. Ponadto, można wymienić obóz Gemeinschaftslager-Kosakenberg przy ul. Powstańców Wielkopolskich 29, Lager Fulmina mieszczący się przy ul. Tama Pomorzańska 13a oraz obóz przy al. Powstańców Wielkopolskich 8, w którym więźniowie, w tym Polacy, pracowali w fabryce walizek *Heinrich Hemerling*. W ogóle w okresie wojny Szczecin wyrósł na prawdziwe epicentrum obozów pracy przymusowej i jenieckich na Pomorzu. Badacz tej problematyki, Bogdan Frankiewicz, ocenia się, że ich liczba sięgała nawet 150, co świadczyło tylko o znacznej roli zagranicznej siły roboczej w gospodarce wojennej miasta.



Okładka książki pracy (Arbeitsbuch) polskiego robotnika przymusowego (zbiory własne autora).

Natomiast w latach 1939-1945 na obszarze całej Prowincji Pomorze przebywało ponad 225 tys. zagranicznych robotników przymusowych oraz 81 tys. jeńców wojennych. Wśród nich największą grupę stanowili Polacy, których w końcowym okresie wojny było tam nawet ponad 116 tysięcy. Robotnicy polscy, nie tylko ci eksploatowani na roli w gospodarstwach rozsianych po całym Pomorzu (przykładowo do prac polowych w powiatach stargardzkim, szadzkim lub pyrzyckim wykorzystywano polskich jeńców wojennych), często byli kierowani do wyczerpujących prac ponad siły, które wykonywano nawet w skrajnie trudnych warunkach atmosferycznych. Nierzadko mogli liczyć jedynie na głodowe racje żywnościowe, a warunki ich zakwaterowania były mniej niż dostateczne.



Karta pracy Aleksandra Janowskiego polskiego jeńca obozu Stalag II C z Greifswaldu/Gryfii, skierowanego do pracy do Szczecina. Widać wpisy niemieckich urzędów od 1941 do 1943 r. (ze zbiorów Książnicy Pomorskiej w Szczecinie).

Polaków ustawicznie poddawano dyskryminacji rasowej (oznakowano ich fioletową literą „P” na żółtym tle, nie mogli korzystać z komunikacji miejskiej czy budynków użyteczności publicznej, obowiązywała ich godzina policyjna i zakaz kontaktów z Niemkami, nie wpuszczano ich do schronów przeciwlotniczych, ograniczano im możliwość praktyk religijnych itp.) i surowym represjom. Za najmniejsze nawet „przewinienia” byli bici, na mocy specjalnych przepisów trafiali do obozów wychowawczych lub wprost karano ich śmiercią.



Robotnik przymusowy Aleksander Jankowski z kolegą przy pomniku Sediny/Manzelbrunnen najpopularniejszym miejscu gdzie robiono sobie zdjęcia w Szczecinie (ze zbiorów Książnicy Pomorskiej w Szczecinie).

Jednym z takich obozów wychowawczych o zaostrzonym rygorze, który okrył się szczególnie złą sławą, był obóz karny (*Straflager*) Hägerwelle w Policach (pod kuratelą szczecińskiego Gestapo). Na więźniów nakładano tam kary od kilku dni do kilku miesięcy „reedukacji”, przykładowo za ucieczkę z miejsca pracy lub samowolne oddalenie. W Policach, będących od października 1939 r. częścią Wielkiego Szczecina (*Großstadt Stettin*), od czerwca 1944 r. przy zakładach benzyny syntetycznej (*Hydrierwerke Pölitz*) funkcjonowała zresztą filia obozu koncentracyjnego Stutthof, gdzie skoszarowano blisko 3 tys. więźniów, w tym wielu Polaków. Na terenie wokół fabryki utworzono sieć obozów zbiorowego zakwaterowania dla kilku tysięcy zagranicznych robotników przymusowych i jeńców wojennych, w tym m.in. obozy Pommern, Nord, Tobruk, Wullenwever i dr. Dürrfelda oraz mieszkalną kompanię karną na parowcu Bremerhaven (*Wohnschiff Bremerhaven*), głównie dla polskich robotników,

zakotwiczonym od przełomu 1939/1940 r. u ujścia Odry Było to straszliwe miejsce kaźni i katorżniczej pracy, w którym wachmani z SS w bestialski sposób znęcali się nad więźniami i doprowadzali ich do śmierci (jedną z pierwszych ofiar Bremerhaven był Stanisław Wasilewski, pochodzący ze Zgierza). Jesienią 1943 r. obóz ten został jednak zlikwidowany w związku z rosnącym zapotrzebowaniem Kriegsmarine na tego typu jednostki pływające. Najpóźniej wiosną 1945 r., w związku z ewakuacją Szczecina i wkroczeniem armii sowieckiej na obszar Prowincji Pomorze, doszło do zakończenia funkcjonowania istniejących tam do tej pory obozów pracy przymusowej, w których przebywali nie tylko Polacy. Ci nadal w nich żyjący do dziś jednak nie doczekali się sprawiedliwego zadośćuczynienia za lata zniewolenia, fizycznej eksploatacji i „utraconej młodości”...

Więcej:

Bogdan Dopierała, *Polscy robotnicy sezonowi na Pomorzu Zachodnim w dwudziestoleciu międzywojennym*, „Szczecin” 1958 nr 1-2.

Bogdan Frankiewicz, *Praca przymusowa na Pomorzu Zachodnim w latach II wojny światowej*, Wydawnictwo Poznańskie: Poznań 1969.

Mark Spoerer, *Praca przymusowa pod znakiem swastyki. Cudzoziemscy robotnicy, jeńcy wojenni i więźniowie w Niemczech i okupowanej Europie w latach 1939–1945*, tłum. Ł.M. Płes, Gdańsk: Muzeum II Wojny Światowej 2015.

Praca przymusowa podczas II wojny światowej. Pamięć i konsekwencje, red. Wojciech Wichert, Tomasz Ślepowroński, Szczecin-Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej 2025.

Leszek Wójcik, *Pamięć o Polakach wywiezionych na roboty przymusowe do III Rzeszy w budynku Urzędu Wojewódzkiego*, <https://gs24.pl/pamiec-o-polakach-wywiezionych-na-roboty-przymusowe-do-iii-rzeszy-w-budynku-urzedu-wojewodzkiego/ar/c1-18464433>

Sylwia Cyza, *Krwawa historia obozów pracy na Pomorzanach*, <https://szczecin.naszemiasto.pl/krwawa-historia-obozow-pracy-na-pomorzanach/ar/c1-3052928>

Wojciech Wichert